

JOHN BAILLIE

Esej o wzniosłości*

Wprowadzenie

Wydany w 1747 roku przez Johna Baillie, bliżej nieznanego autora (wiemy, że zmarł w roku 1743 i że był z zawodu lekarzem¹) krótki *Esej o wzniosłości* należy do kilku osiemnastowiecznych angielskich opracowań tej kategorii estetycznej. Już na początku tego stulecia, w roku 1711, o wzniosłości, określanej jeszcze mianem okazałości (*greatness*) pisał w cyklu esejów publikowanych na łamach „Spectatora” i zatytułowanych *O przyjemnościach wyobraźni* Joseph Addison. „Przez okazałość – czytamy w eseju datowanym na 22 czerwca – rozumiem nie tylko rozmiar jakiegoś pojedynczego przedmiotu, lecz wielkość całego widoku rozpatrywanego jako jedna kompletna całość. Takie właśnie są widoki otwartej szampańskiej krainy, ogromnej surowej pustyni, potężnych masywów górskich, wysokich skał i przepaści czy szeroko rozlanych wód, gdzie tym, co nas uderza, nie jest *nowość* czy *piękno* widoku, lecz pewien pierwotny rodzaj wspaniałości, przejawiającej się w wielu zdumiewających dziełach natury. Nasza wyobraźnia uwielbia być napełniana przedmiotami i chwycić każdą rzecz, która jest dla niej zbyt duża do ogarnięcia. Takie bezgraniczne widoki wprawiają nas w przyjemne zadziwienie, a postrzegając

* Podstawa tłumaczenia: John Baillie, *An essay on the sublime*, William Andrews Clark Memorial Library, University of California Press, Los Angeles 1953 (reprint wydania z 1747 roku).

¹ Samuel H. Monk, *Introduction*, [w:] J. Baillie, *An essay on the sublime*, Los Angeles 1953, s. V.

je odczuwamy w duszy wspaniały spokój i zdumienie.² Osiągnięciem tego błyskotliwego literata było z jednej strony wyraźne odróżnienie trzech wartości estetycznych – piękna, wzniosłości oraz nowości, a także wskazanie na rolę wyobraźni w doświadczeniu każdej z nich. Zainteresowanie tą tematyką miało w Anglii kilka źródeł, do których należy zaliczyć recepcję klasycznego dzieła Pseudo-Longinosa *O górnosci*, rodzący się w XVII wieku zachwyt dla piękna i majestatu natury, bujny rozwój osiemnastowiecznej estetyki brytyjskiej, a wreszcie silne oddziaływanie niezwykle popularnego w pierwszej połowie XVIII stulecia pisarstwa Shaftesbury'ego, autora wydanego w roku 1711 i 1713 zbioru *Characteristics of Men, Manners, Opinions, and Times*. Pochodzący z połowy pierwszego wieku naszej ery traktat Pseudo-Longinosa, przełożony został z greki najpierw na łacinę (znaczące było zwłaszcza drugie wydanie łacińskie z 1632 roku dokonane przez Gerarda Longbaine'a), potem zaś na angielski przez Jamesa Halla z 1648 roku³. W naturalny sposób dzieło to, którego tematem była wzniosłość stylu retorycznego, budziło zainteresowanie w epoce poszukującej nowych wzorców poetyckich (uwagi o wzniosłości odnajdujemy chociażby w pracach teoretycznych z zakresu poetyki pióra Johna Drydena, Johna Dennisa czy Josepha Trappa)⁴.

Jednakże zainteresowanie wzniosłością miało źródła tyleż estetyczne, ile filozoficzne, ponieważ ogrom natury odnajdowany w rozgwieżdżonym niebie, górskich masywach i bezkresie oceanu stał się symbolem siedemnastowiecznej idei nieskończoności przestrzeni, pojmowanej jako przejaw Boga. Idea nieskończoności przestrzeni, o której myśl nasuwały spekulacje siedemnastowiecznej metafizyki i o której przekonywało użycie wynalezione go wówczas teleskopu, zyskiwała zmysłowe potwierdzenie w doświadczeniu wzniosłości. Idea ta szła w parze z uwielbieniem natury, które niekiedy miało charakter wręcz religijny, na co z kolei wpływały silne w Anglii prądy deistyczne. W taki właśnie sposób o potężnej i wzniosłej naturze, „mądrej zastępczyni opatrności” pisał w swych *Moralistach* Shaftesbury⁵, pod którego wyraźnym wpływem znajduje się Baillie. Najprawdopodobniej to od niego zaczerpnął on również samą formę pisma, jaką jest luźna rozprawa przykro-

² Joseph Addison, *O przyjemnościach wyobraźni*, tłum. P. Parszutowicz, „Terminus” 2004, nr 1, s. 183.

³ Samuel H. Monk, *The Sublime. A Study of Critical Theories in XVIII-Century England*, The University of Michigan Press, Ann Arbor 1960, s. 10–28.

⁴ Tamże, s. 43 i nast.

⁵ A. Shaftesbury, *Moralisci*, [w:] tegoż, *List o entuzjazmie. Moralisci*, tłum. A. Grzeliński, Wydawnictwo UMK, Toruń 2007, s. 140.

jona do postaci listu, którego adresat nosi imię Palemona – jednego z bohaterów *Moralistów*. Na powinowactwa z dziełami Shaftesbury'ego wskazują też odwołania do jego pracy *A Notion of the Historical Draughtor Tablature of Hercules*, zawierającej wskazówki do malowanego przez Paolo di Matteis przedstawienia „Wyboru Herkulesa”, przykładu klasycystycznego malarstwa zawierającego moralne przesłanie.

Choć tradycja Pseudo-Longinosa stanowi dla Baillie'a oczywisty punkt odniesienia, sposób, w jaki pisze on o wzniosłości jest bliższy Shaftesbury'emu, a przede wszystkim wspomnianemu Addisonowi. Podobnie jak i on, Baillie nie stara się przedstawić interpretacji wzniosłości (jej deistyczną wykładnię podał Shaftesbury), nie analizuje też środków poetyckich czy retorycznych odpowiednich do wzbudzenia wzniosłości jak Pseudo-Longinos, ani nie usiłuje przedstawić katalogu zjawisk natury budzących wzniosłe przeżycia, jak uczyni dziesięć lat później Edmund Burke w swych *Dociekaniach o pochodzeniu naszych idei wzniosłości i piękna*. Zamiast tego przedstawia analizę samego przeżycia, poszukując jednocześnie uniwersalnej zasady wzniosłości obecnej w przedmiotach zmysłowych (przede wszystkim w odniesieniu do zmysłu wzroku, co jest ukłonem w stronę Addisona). Podobnie jak i on podkreśla również rolę wyobraźni w przeżyciu wzniosłości, a także wskazuje na operacje kojarzeniowe, które odpowiadają za dużą część przeżyć tego rodzaju. Analizując zaś różnorodne przedmioty, które zwykle wywołują wzniosłość, jej istotę odnajduje w ogromie, co stanowi antycypację późniejszych analiz Kanta.

Wartość tej krótkiej i przez wiele lat zapomnianej rozprawki sprowadza się do dwóch okoliczności. Po pierwsze potwierdza ona istotną rolę, jaką w XVIII wieku odegrała myśl Shaftesbury'ego, który zapoczątkował w Anglii dociekania estetyczne, obejmujące swym zakresem zarówno opis samego doświadczenia estetycznego, przedmiotów, które doświadczenie to budzą, jak i analizę poszczególnych wartości estetycznych. Shaftesbury nie posługiwał się jednak terminem „wzniosłość”, a także niezbyt wyraźnie odróżniał tę wartość od piękna. I chociaż wspaniała i potężna przyroda budziła w nim zachwyt, to w odniesieniu do jego idealistycznej, wywodzącej się od Platona, teorii estetycznej należy raczej mówić o wzniosłym pięknie, które ma w pierwszym rzędzie charakter duchowy, niż o takiej wzniosłości, o jakiej pisali późniejsi estetycy. Wzniosły był dlań przede wszystkim ludzki charakter – taki właśnie, który uosabiał Herkules dokonujący wyboru pomiędzy cnotą a przyjemnością – a jeśli, podążając za przedstawionymi w *Moralistach* opisami przyrody, dopatrywalibyśmy się w jego pismach opisów wzniosłości

przyrody, to musimy przy tym pamiętać, że natura stanowiła dlań symbol Boskości.

W eseju Baillie'a napotyamy wszystkie te znane z pism Shaftesbury'ego elementy: zachwyt naturą, odwołanie do naturalnej teologii, opis przeżycia wzniosłości, zrównanego z natchnieniem określanym przez obu estetyków mianem entuzjazmu. Jednakże Baillie jest zarazem dość wnikliwym komentatorem dokonań autora *Moralistów*. Nie tylko wskazuje, że piękno i wzniosłość, choć mogą sobie towarzyszyć, są odrębnymi kategoriami estetycznymi, ale też – inaczej niż Shaftesbury – oddziela rozumne działania moralne od doświadczenia estetycznego. Co prawda poprzez odpowiednie zobrazowanie ludzkich czynów można wzbudzić w kimś wzniosłe uczucia i nakłonić do cnoty, ale sama wartość estetyczna nie ma z dobrem nic wspólnego, a wręcz może stanowić jej pozór.

Oddzielenie estetyki i moralności, a także odróżnienie wzniosłości jako samodzielnej wartości estetycznej to drugi powód, dla którego esej Baillie'a wart jest zapamiętania. Chociaż, jak wspomnieliśmy, odrębność wzniosłości dostrzegali już Addison, to coraz dokładniejszy opis obu kategorii, a także świadomość tkwiącej pomiędzy nimi różnicy doprowadziła do przeciwstawienia ich sobie przez Burke'a, a także do wyodrębnienia i opisanie innych wartości estetycznych, takich jak nowość, śmieszność czy naśladownictwo, czego dokonał, korzystając z eseju Baillie'a Alexander Gerard w *Essay on Taste* z 1759 roku⁶. Z tego też powodu *Esej o wzniosłości* Johna Baillie z 1747 roku daje ciekawy wgląd w pewien etap kształtowania się osiemnastowiecznych rozważań nad wzniosłością.

⁶ Dokładne omówienie dokonań tego estetyka znajdziemy w monografii Krzysztofa Wawrzonkowskiego, *Smak, geniusz, sztuka. Filozofia piękna Alexandra Gerarda w świetle estetyki kantowskiej*, Wydawnictwo UMK, Toruń 2009.

Esej o wzniosłości

Rozdział I

Mamy teraz Palemonie zająć się tym rodzajem pisarstwa, które ze wszystkich jest prawdziwie najwspanialsze i odpowiednie dla szlachetnego, wzniosłego i pełnego geniuszu. Z pewnością domyślasz się, że mam na myśli wzniosłość i być może powiesz mi też, że jest to trudne zadanie. Przyznaję, że tak jest, tym bardziej, jeśli wezmę pod uwagę fakt, iż tematu tego podjął się już pewien znakomity i cieszący się od stuleci sławą autor, który w powszechnej opinii go wyczerpał. Mimo to, mam coś, co może służyć jako usprawiedliwienie dla mojego zuchwalstwa, gdyż myślę, że choć nie przez ciebie, to przez kogoś może za takie zostanie uznany mój esej, *qui redit ad fastos, et virtutem æstima tannis*⁷.

Jakkolwiek bowiem Pseudo-Longinos nadał swej pracy tytuł *Traktat o górnosci*⁸, to gdy weźmie się pod uwagę całość tego dzieła, łatwo można zauważyć, że nie ogranicza się on do samego wyjaśnienia pewnego konkretnego sposobu pisarstwa. Jedna część pracy dotyczy stylu obrazowego, inna patetycznego, dopiero w kolejnej części zajmuje on się tym, co we właściwy sposób zwie się wzniosłością. Tak czy inaczej, większość dzieła odnosi się raczej do doskonalenia pisarstwa w ogóle niż do jakiegokolwiek jego rodzaju czy gatunku.

Tak jak każdy rodzaj pisarstwa ma swój własny charakter, tak też musi ono posiadać właściwe sobie zasady, a bez wątpienia bardziej przejrzystą metodą musi być przedstawienie każdej z nich z osobna. Poza tym Pseudo-Longinos całkowicie pominął wyjaśnienie tego, czym w ogóle jest wzniosłość, uznając to za rzecz doskonale znaną, stąd zajmuje się przede wszystkim wskazywaniem sposobów osiągnięcia tego podniosłego rysu pisarstwa. Chętnie zgodzę się, że wzniosłość ujawnia się dopiero wtedy, gdy ktoś jej doświadcza. Jednak wcale nie jest prawdą, że każdy z nas posiada właściwe i wyraźne pojęcie tego, co wzniosłe. Jakkolwiek bowiem wzniosłość sama w sobie całkowicie różni

⁷ Łac. „cnotę się po latach czerpie z kalendarza” Horacy, Listy, II, I, w. 48 (polski przekład J. Sękowskiego za: Kwintus Horacjusz Flakkus, *Dzieła wszystkie*, red. O. Jurewicz, PWN, Warszawa 2000, t. 2, s. 368).

⁸ Zob. Pseudo-Longinos, *O górnosci*, [w:] *Trzy poetyki klasyczne: Arystoteles, Horacy, Pseudo-Longinos*, przeł., wstępem i objaśnieniami opatrzył Tadeusz Sinko, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław 1951.

się od patetyczności i obrazowości, często jest z nimi mieszana. Podstawowym zadaniem krytyki pozostaje zatem określenie granic każdego rodzaju pisarstwa i wskazanie wyraźnych różnic pomiędzy nimi. Bez tego nie może być żadnego uzasadnienia dla przedstawienia zasad czy też praw rządzących pisarstwem, którego dotyczy dany utwór. Jednak rodzaj ten musi być określony zanim zostaną ustalone reguły; przykładowo musimy wcześniej wiedzieć, czym jest dzieło historyczne, zanim będziemy mogli stwierdzić, czym różni się ono od powieści i romansu, i zanim osądzimy, jak powinno być ono konstruowane.

Wydaje się więc, że reguły rządzące wzniosłością powinny w najbardziej naturalny sposób wynikać z badania tego, czym jest wzniosłość, a ponieważ to właśnie całkowicie pominął Pseudo-Longinos, nadal pozostaje miejsce dla dalszych spekulacji. Skoro bowiem wzniosłość w pisarstwie nie jest niczym innym niż opisem wzniosłości w naturze, i skoro to, co sama natura przedstawia zmysłom nie jest niczym innym niż obrazem wyobraźni, zacznę od badania wzniosłości przedmiotów natury, a następnie badania te odniosę do pisarstwa.

Mało kto jest na tyle niewrażliwy, aby już przy pierwszym spojrzeniu nie uderzyła go prawdziwa wzniosłość. Każdy, gdy widzi wielki przedmiot, jest pobudzony czymś, co jak gdyby wykracza poza jego istotę i jakby poszerza ją aż do pewnego rodzaju ogromu. W ten sposób spoglądanie w niebo wprowadza duszę w uniesienie. Rozciągając się na szersze obrazy i rozleglejsze perspektywy, wprawiona w szlachetny entuzjazm wspaniałością widoku, dusza porzuca ograniczoną Ziemię, zмирzając od jednej planety do innej i jednym spojrzeniem ogarnia światy. Stąd nazwą wzniosłości określa się wszystko, co przysposabia umysł do odczuwania przyływu okazałości i do wędrówki ponad matkę-ziemię. Stąd pochodzi również uczuciowe uniesienie i duma doświadczana przez umysł świadomy własnej wielkości. Wzniosłym we właściwy sposób może być nazwany tylko taki przedmiot, który w pewnym stopniu przysposabia umysł do owego spotęgowania samego siebie i daje mu wzniosłe pojęcie o jego władzach.

Takie podniosłe uczucie zawsze będzie zatem zmuszać nas do właściwego sądu i gdy tylko odczuwamy to podniosłe usposobienie, wówczas możemy być pewni, że mamy do czynienia ze wzniosłością. Bez względu jednak na to, czy zdajemy sprawę z jej obecności, często nie wiemy, co takiego sprawia w przedmiotach, że są tak wielkie i co daje im moc rozszerzania naszego umysłu. Często mówimy o wzniosłości tak jak o boskości. Przepęlnia ona i rozszerza naszą duszę, lecz nie jesteśmy w stanie przejrzeć jej natury i jej

określić. Jakkolwiek w wielu przypadkach może to być prawdą, wnikliwe badanie może przewyciężyć tę trudność, gdy poprzez przyjrzenie się pojedynczym przypadkom możemy dojść do takich zasad ogólnych, które pozwolą nam określić wzniosłość każdego przedmiotu przyrody.

Z doświadczenia wiemy, że nic tak nie wprawia w nas w uniesienie jak rozległe panoramy, szeroko rozpościerające się widoki, góry, niebios, czy niezmierny ocean. Czymże jednak jest to, co uderza nas w tych przedmiotach? Możemy co prawda przyglądać się małemu strumykowi o gładkiej powierzchni i czystszej nurcie niż Nil czy Dunaj, ale nie wprawia nas on jednak w uniesienie. Czy jednak możemy oprzeć się owym olbrzymim rzekom, a tym bardziej bezkresnemu oceanowi bez odczuwania pewnej podniosłej przyjemności? Ukwiecona dolina czy zieleń wzgórz mogą być urocze, aby jednak wypełnić całą duszę i unieść ją do wzniosłych doznań, ziemia musi sięgać szczytów Alp i Pirenejów, gór piętrzących się jedne ponad drugimi i sięgających najwyższych niebios. Czyż możemy bez odrobiny podziwu przyglądać się choćby przez szczelinę czystości nieba i jego łagodnemu lazurowi? Kiedy jednak zalewa nas powódź światła i rozległe niebios z każdej strony rozciągają się przed oczyma, wtedy dusza powiększa się i rozciąga aż po bezkresne przestrzenie. Czy zatem tym, co nas unosi, nie jest rozległość tych przedmiotów? Czy nawet pobieżne badanie umysłu nie powinno nas przekonać, że jedynie wielkie przedmioty są w stanie wzbudzić ten stan uniesienia?

Dusza w naturalny sposób wydaje się obecna przy wszystkich przedmiotach, które postrzega i tak jak rozciągłość jej istnienia zdaje się być mniej lub bardziej ograniczona, takie też posiada mniejsze bądź większe pojęcie o własnej wspaniałości. Jednym z atrybutów boskości jest wszechogarniająca obecność, o ileż lepiej swe istnienie wyobraza sobie dusza, kiedy kontemplując niebios wznosi się ku potężnym orbitom planet, i staje w obliczu wszechświata, o ile bliższa jest wtedy doskonałości wszechogarniającej obecności, niż wtedy, gdy kurczy się do ciasnej przestrzeni pokoju! Rozciąganie jej istoty wzbudza w niej szlachetną dumę, a wówczas nie może dziwić, że pojmuje ona (jak zauważa Longinos) coś większego od niej samej. Skoro jednak świadomość własnego ogromu jest tym, co przynosi radość, to może ona powstać tylko dzięki ogromowi przedmiotów, których widok pochłania duszę. Jakkolwiek bowiem nie byłaby istota duszy, dochodzi ona do poznania samej siebie i własnych zdolności jedynie dzięki refleksjom płynącym z jej doznań. Rozległe przedmioty dają rozległe wrażenia, te zaś dają umysłowi pewne wyższe wyobrażenie jej własnych władz. Niewielkie krajobrazy (z wyjątkiem

tych, którym towarzyszą pewne skojarzenia, a którymi zajmę się później) nigdy nie dają takiego efektu; ich piękno może dawać zadowolenie, ich różnorodność może być miła, ale nigdy nie wypełniają one duszy.

Rozdział II

Oto, dokąd doprowadziły nas, Palemonie, nasze badania: najpierw dociekaliśmy, w jaki stan wprowadzają umysł wielkie przedmioty, a więc badaliśmy wzniosłość w naturze. Odkryliśmy, że chodzi tu o wysiłek duszy rozciągającej własne istnienie, przez co doświadcza ona uniesienia płynącego ze świadomości własnego ogromu. Następnie na szczegółowych i dobrze znanych przykładach zbadaliśmy, jakie własności tych przedmiotów wzbudzały ten stan, a co potem ze względu na samą naturę naszego umysłu okazało się czymś uniwersalnym, a mianowicie ich wielkością.

Jednakże pomimo tego, że wykazaliśmy, iż ogrom przedmiotu tworzy wzniosłość, to, aby uzyskać ją w sposób doskonały, konieczne są dwie rzeczy: pewien stopień jednolitości i to, aby poprzez długie obcowanie z przedmiotami wyobraźnia nie przywykła do niego.

Doświadczenie, podobnie jak rozum, może nas przekonać, jak bardzo wzniosłość wymaga jednolitości, kiedy bowiem przedmiot jest jednolity, wówczas najmniejszy rzut oka na jego część daje pełne i kompletne wyobrażenie o jego całości i w ten sposób natychmiast może powstać nawet najbardziej rozległe doznanie. W przeciwnym wypadku tam, gdzie owej jednolitości brak, umysł musi przebiegać od jednego przedmiotu do drugiego i nigdy nie uzyskuje pełnego i zupełnego widoku. W ten sposób w miejsce jednego wielkiego i wspaniałego wyobrażenia wkrada się tysiąc drobnych. Wspaniałość widoku jest wtedy całkowicie rozbita, a w konsekwencji szlachetna duma i wzniosłe wrażenie są zaprzepaszczone. Jak bowiem odmiennie dusza pojmuje samą siebie, gdy z największą łatwością może oglądać największe przedmioty, niż wtedy, gdy w trudzie musi spieszyć od jednej części przedmiotu do innej, z trudnością osiągając obraz, który pozostaje wciąż niepełny! Podobnie jak jednorodność przyczynia się do tego, aby umysł uzyskał wspaniałą ideę samego przedmiotu, tak też doskonale pasuje ona do świadomej dumy, o której pisałem. Gdy pewien przedmiot jest ogromny, a jednocześnie jednolity, wyobraźnia nie napotyka granic tego ogromu, a umysł wybiega w nieskończoność, posługując się nim bez ustanku niby wzorem. W ten sposób, gdy oko traci z pola widzenia ogromny ocean, wyobraźnia, której nie ma co zająć, chwytą dany widok i rozciąga go aż po bezkres, co nie byłoby w żaden sposób

możliwe, gdyby jednolita powierzchnia była rozbita przez niezliczone wysepki rozsiane tu i ówdzie, przez co umysł musiałby zajmować się poszczególnymi częściami. Zwrócenie uwagi na odmienne części zawsze niszczy twórczą moc wyobraźni. Jakkolwiek piękny nie byłby zachód, pod który podwijają się niewielkie chmury zabarwione na srebrno, a wszędzie przebija się błękit nieba, to widok taki jest daleki od okazałości w porównaniu z przepastnym i jednolitym niebem, na którym nie widać niczego, co zatrzymywałoby oko lub ograniczałoby wyobraźnię. Sprzeciwisz się temu, Palemonie, wskazując na wieczorne niebo urozmaicone niezliczonymi gwiazdami, ponad które jak wiem nie ma nic bardziej wzniosłego, lecz jestem przekonany, że twoja przenikliwość sama wnet rozwiąże tę trudność. Jak nasza wyobraźnia, sięgając miriad planet, ma zmierzyć nieogarnioną przestrzeń pomiędzy wszystkimi krążącymi planetami, skoro wiemy, że gwiazdy stałe to słońca okrążane przez planety poruszające się po rozległych orbitach na podobieństwo naszej Ziemi? Nie będzie nie na miejscu zauważyć przy tym, że wzniosłości zasadniczo towarzyszy dostojna stateczność. Jednak, choć może się z nią często łączyć patetyczny nastrój, to wzniosłość sama z siebie nie tyle porusza umysł, co go jednoczy, gdy bowiem przepęlnia go jedno proste, jednolite wyobrażenie, sam staje się, jeśli mogę posłużyć się takim zwrotem, jednym prostym, wspaniałym doznaniem.

Niezwykłość, choć nie współtworzy wzniosłości w przedmiotach przyrody, bardzo pogłębia efekt, jaki wywiera ona na umysł. Podczas gdy duża część uniesienia, jakie wzbudzają wielkie, rozległe widoki, powstaje, gdy umysł odkrywa, że jego władze uległy zwiększeniu, dzięki czemu może wyżej sam siebie ocenić, przyzwyczajenie czyni taki widok czymś zbyt dobrze znanym, przez co umysł przestaje podziwiać własną doskonałość. Tak jak i przy innych okazjach tego rodzaju, brak tu różnorodności i gdyby w rzeczywistości widoki ustawicznie zmieniałyby się, jakaś część podziwu, czy w ogóle opinii, jaką o sobie wydaje dusza, mogłaby się utrzymać. Jesteśmy jednak w świecie, który jest zbyt ograniczony, aby miała miejsce taka zmiana widoków: wysoka góra, ocean, tęcza, niebios a i kilka innych tego rodzaju widoków to cała różnorodność, jaką możemy się w tym przypadku cieszyć. Wspaniałość niebios, będąc jednym z codziennych widoków, rzadko nas porusza, a dwa lub trzy dni nad morzem zniweczyłyby całą przyjemność, jaką odczuwamy, przyglądając się ogromnemu oceanowi. W szczególnych warunkach jednak tak jeden, jak i drugi widok uwzniosła umysł, zwykle do nich przyzwyczajony. Dzieje się tak wtedy, gdy wyobraźnia jest gotowa działać, a dzięki jej twórczej sile przedmiot jawi się jako nowy. Stąd też na czystym wieczornym niebie

każda gwiazda pobudza wyobraźnię do nowego tworzenia, a cały firmament zamienia się w konstelacje światów. Mało tego, być może jest nawet prawdą, że gdziekolwiek umysł zwraca się ku ogromowi przedmiotu, tam zawsze jego udziałem staje się wzniosłe doznanie. Jednak długie przyzwyczajenie sprawia, że choć przedmiot ten wciąż znajduje się w pobliżu, to jest dla umysłu zbyt znany, by zwracał on uwagę na jego ogrom. Podobnie królowie zapominają o dostojności, dopóki chorągwie nie przypomną im o ich władzy i wielkości. Podziw – a więc namiętność zawsze towarzysząca wzniosłości – powstaje z niezwykłości i stopniowo ginie, gdy przedmiot staje się coraz lepiej znany.

Próba określenia wielkości wymaganej do ustanowienia wzniosłości przedmiotów byłaby próżna i bezowocna, z drugiej strony nie ma również żadnej pewności, że nawet przedmiot, który jest prawdziwie wielki, w jednakowy sposób oddziałuje na wszystkie umysły. Niektórzy w naturalny sposób potrafią rozważać przedmioty składające się na najbardziej rozległe widoki, dla innych równie naturalne jest dokonywanie podziału okazałych przedmiotów i dzięki swej zdolności pomniejszania to, co prawdziwie wielkie, ujmują jako małe i błahe. Albowiem każdy wielki przedmiot ma wokół siebie przeróżne drobiazgi, na których przyziemny umysł z pewnością się zatrzyma. Wszęświat ma swe muszelki i motyle – przedmioty, za którymi zapamiętałe gonią dziecinne umysły. Nie chodzi tu nawet o to, że nawet wielkie umysły niekiedy w odprężeniu zabawiają się błyskotkami, po prostu nie zawsze są one w równym stopniu zdolne odbierać wzniosłe wrażenia, gdy bowiem dusza jest osłabiona i załamana, nawet najbardziej olbrzymi przedmiot nie jest w stanie wprowadzić jej w uniesienie. Kiedy indziej jednak, gdy krew krąży rześko, szybko bije puls, a dusza spogląda na siebie w podniosły sposób, uwzniośla ona wszystko, co ją otacza, albo mówiąc lepiej – odwraca się od małości rzeczy i rzuca się we wspaniałe widoki i cały majestat natury.

Widać stąd jasno, jak różne są stopnie wielkości zdolne wzbudzać tę namiętność. Po pierwsze, powstaje ona, gdy Nil płynie w swych brzegach, następnie wtedy, gdy przelewa się on przez nie i szeroko rozlewa się na cały kraj, lecz przede wszystkim wtedy, kiedy oko gubi się w ogromnym oceanie albo wyobraźnia w nieskończonej przestrzeni i bezgranicznym układzie rzeczy.

Rozdział III

Takie są zatem ogólne zasady wzniosłości, choć wiem, że mogą one napotkać wiele sprzeciwów. Czyż bowiem nie ma wzniosłości także w malarstwie, muzyce, architekturze, a przede wszystkim zaś w cnocie? Czyż nie są to wiel-

kie przedmioty, albo też czy nie ma niczego niezmiernego w Herkulesie Prodikosa, którego sąd czy też postanowienie powszechnie jest uważane za godne szacunku czy też wzniosłe⁹? Musimy przyznać, że w tym miejscu rozpoczyna się trudna część naszego zadania. Jeżeli bowiem zasady, które właśnie wyłożyliśmy, można by zastosować także do takich przedmiotów, które są pozornie z nimi sprzeczne, byłoby to niemałe potwierdzenie ich solidności i prawdziwości. Musimy zatem rozważyć wzniosłość przynależną namiętnościom, nauce oraz sztuce takiej, jak architektura, muzyka i malarstwo, a także wzniosłość przedmiotów, które swój początek biorą za ledwie ze skojarzeń.

Badając wzniosłość przynależną uczuciom, nie mam zamiaru zajmować się doznaniem, które staje się naszym udziałem, gdy spoglądamy na to, co wielkie i wspaniałe, lecz zamierzam poddać badaniu te namiętności, które, gdy raz pojawią się u kogoś innego, zawsze są uważane za wspaniałe i sprawiają przyglądającą się im osobę we wzniosły stan ducha. Wzniosłość właściwa uczuciom musi bowiem oddziaływać na ducha w taki sam sposób, jak wzniosłość właściwa przedmiotom natury, musi też wytwarzać taki sam stan uniesienia. Gdyby nie działały w taki sam sposób na umysł i nie powodowały takiego samego doznania pełnego uniesienia, błędem byłoby określać je tym samym mianem i żadną miarą nie mogłyby stać się przedmiotem tych rozważań.

Chociaż pierwotnie rzeczy są obdarzone nazwami w sposób arbitralny, rzeczy o tej samej naturze zawsze powinny być określane tym samym terminem, gdyż nic nie prowadzi do większego zamieszania, jak nadanie podobnej nazwy rzeczom o odmiennej naturze. Język obfituje w zbyt wiele niedokładności tego rodzaju i stąd bierze się trudność w dostosowaniu i określeniu właściwych granic wielu rzeczy. Piękno, choć przypisywane jest dziesiątkom tysięcy różnych rzeczy, nie znalazło jeszcze powszechnej definicji i zdefiniowane być nie może. Definicja polega bowiem na wyborze takich wspólnych własności przedmiotów, które zawsze do nich należą i tworzą ich naturę, a przez to odnosi się ona do pewnej klasy podobnych do siebie rzeczy ujętych tym samym określeniem czy nazwą. Gdy matematycy definiują koło, pomijając to, czy jest duże czy małe, mają na uwadze wspólną własność właściwą tej figurze, dzięki której je definiują i wspólnym mianem ujmują wszystkie figu-

⁹ Baillie odwołuje się w tym miejscu do przedstawionej przez sofistę Prodikosa z Keos opowieści o Herkulesie, który nie dał się omamić obietnicami bogini przyjemności i wybrał drogę przedstawioną przez boginię cnoty. „Wybór Herkulesa” był dość popularnym motywem w malarstwie europejskim, przedstawianym przez A. Caracciego, N. Pouissina czy P. di Matteis.

ry, które tę własność posiadają. Gdy jednak jedna nazwa odnosi się do figur o różnej naturze, nie można podać żadnej jednej wspólnej dla nich ich definicji. Piękno dotyczące figur i proporcji można zdefiniować, co zresztą zostało zrobione, dotyczy bowiem pewnej klasy przedmiotów. Zatem, gdy nazywamy pewne regularne kształty pięknymi, a nieregularne zdeformowanymi – odkrywamy wspólną ich właściwość, jaką jest jedność w różnorodności¹⁰, która tworzy ich piękno, podczas gdy w innych kształtach jej brak tworzy brzydotę czy bezkształtność.

Nie odchodźmy jednak zbyt daleko od tematu. Obowiązkiem zarówno filozofa, jak i krytyka, jest zapobiegać pomieszaniu nazw i, gdy tylko to możliwe, przyporządkowywać rzeczy właściwym im klasom, jeśli tylko takie istnieją. Dlatego też pisząc o wzniosłości, zajmuję się pewnym porządkiem rzeczy, które ze względu na podobieństwo czy to nich samych, czy też ich skutków, zaklasyfikowane są razem jako wzniosłe, tworząc pewną klasę czy gatunek. Niechby nawet określenie „wzniosły” było stosowane nad wyraz często na określenie jakiejś rzeczy, to jednak, gdy nie łączy jej żadne pokrewieństwo z tą klasą, czy to tkwiące w samej tej rzeczy, czy w wywołanych w niej skutkach, to nazwa użyta jest niewłaściwie, a dana rzecz nie wchodzi w zakres naszych aktualnych dociekań. Zajmuję się tą kwestią tak szczegółowo, Palemonie, gdyż wiem, jak często nazwa „wzniosłość” stosowana jest w niewłaściwy sposób.

A zatem właściwie rzecz ujmując, wzniosłymi mogą zostać nazwane te namiętności czy uczucia, które wzbudzają uniesienie i wzniosły nastrój w kontemplującej je osobie. Jednakże namiętności, które doświadczane są zaledwie przez tego, czyje przepełniają serce, nigdy nie mogą zostać bezpośrednio poznane przez kogoś innego, kiedy zatem kontemplujemy namiętności innej osoby, znamy je zaledwie jakby z drugiej ręki. Skoro jednak każda namiętność musi mieć właściwy sobie przedmiot, przyczynę, czy motyw, musimy na podstawie przyczyny wyprowadzać wnioski o skutkach oraz wydawać sądy i określać uczucie na podstawie jej przedmiotu. To, czego bezpośrednio

¹⁰ W pierwszej połowie osiemnastego stulecia definicję taką podał kontynuator filozofii Shaftesbury'ego, Francis Hutcheson w *An Inquiry into the Original of our Ideas of Beauty and Virtue*, London 1725; czytamy tam np.: „to, co nazywamy pięknem w przedmiotach, mówiąc matematycznie, polega na złożeniu *ratio* jedności i różnorodności. Tak więc gdzie ciała są równe w swej jednorodności, piękno polega na większej różnorodności, gdzie natomiast są one sobie równe stopniem różnorodności, tam piękno polega na jedności.” s. 17.) Jedyne polskie opracowanie estetyki Hutchesona zawiera rozprawa Marty Śliwy *Teoria piękna w filozofii Francisca Hutchesona*, Wydawnictwo UWM, Olsztyn 2009.

doznaje jakaś osoba, której serce jest nimi przepełnione, innej osobie znane jest jedynie pośrednio poprzez wnioskowanie. Dlatego też w rozważaniu wzniosłości właściwej uczuciom, jedynie ich przedmioty mogą być właściwym przedmiotem badań, same bowiem przedmioty są tym, co rzeczywiście wpływa na osobę, która przeżywa uczucia. W taki sam sposób osądzamy czyjąś odwagę, mając na uwadze wytrwałość w groźnych niebezpieczeństwach, a o czyjejś pobożności wnosimy na podstawie uwielbienia, jakim osoba ta obdarza Najwyższą Istotę. O humanitaryzmie jakiejś osoby dowiadujemy się ze sposobu jej zachowania wobec podobnych do jej istot. Jednakże jedynie ta właśnie osoba może znać daną namiętność, jako że przepełnia ona jej własne serce.

Skoro zatem przedmioty uczuć, którym powszechnie nadaje się nazwę wzniosłych, są same w sobie olbrzymie i rozległe, zasady, które do tej pory przedstawiłem, można zastosować zarówno do wzniosłych uczuć, jak i do wzniosłych przedmiotów nieożywionej przyrody. Odkryjemy również, że podniosłość ducha i nastrój, który odczuwamy, gdy zwracamy uwagę na którąkolwiek z tych namiętności, powstają dzięki temu, że naszej wyobraźni nasuwa się natychmiast ogromna perspektywa i rozległy widok działań.

Do namiętności, które bez wyjątku są wzniosłe, należą bohaterstwo, pragnienie podbojów, jak u Aleksandra czy Cezara, umiłowanie własnego kraju czy całej ludzkości, powszechna życzliwość, pragnienie sławy i nieśmiertelności. Podobnie pogarda śmierci, władzy czy honoru mają nie mniejszy tytuł do tego, by zostać zaliczone do wzniosłych namiętności.

Bohaterstwo czy pogoń za podbojami biorą się zasadniczo z pragnienia władzy albo z chęci sławy, albo z nich obu. To właśnie władza i sława są zatem przedmiotami tej namiętności, które rozważymy tu osobno.

Nie każda władza jest celem bohatera, podobnie jak nie każda niesie ze sobą wyobrażenie wzniosłości. Kaligula zarządzający, by jego armia napełniła swe hełmy muszelkami, to przykład władzy nędznej i godnej potępienia, choć pozostaje ona absolutna. Ale wyobraźmy sobie Aleksandra, jak zrównuje z ziemią miasta, wyludnia kraje, pustoszy cały świat: jeśli nawet miałby on ambicję poświęcić przy tym całą ludzkość, jakaż wtedy rodzi się wzniosłość! To samo można powiedzieć o władzy zawierającej w sobie potęgę, nawet bowiem największa potęga, jak ta, która jest właściwa gigantom czy *Terrae Filii*, jeśli spożytkuje się ją do rozbicia w drobny mak nawet największych twardości, zamiany najtrwalszego złota w pył, to nie posiada ona w sobie nic wzniosłego ani okazałego. Kiedy jednak rozważymy bajkową opowieść o ruszaniu gór z ich podstaw i rzucaniu Ossy na Olimp, wtedy ich sile towarzyszy

wzniosłość. To, czy nasze wyobrażenie siły jest w mniejszym czy większym stopniu wzniosłe, zależy od wielkości samej siły. Absolutna władza pana nad niewolnikami nie ma w sobie nic wzniosłego, jednak ta sama władza, gdy jest jej uosobieniem jest księżę, staje się wzniosła. Dlaczego? Dlatego, że jego władza rozciąga się na tłumy, a narody chylą głowy na jego rozkazy. Wzniosłość ta jest całkowita we Wszechmocnym, który jednym skinieniem głowy może zburzyć fundamenty wszechświata i jednym słowem na powrót go stworzyć.

Nie mogę pominąć fragmentu z Mojżesza, choć w większym stopniu odnosi się on do wzniosłości w pisarstwie, „Wtedy Bóg rzekł, ‘Niechaj się stanie światłość!’ I stała się światłość”¹¹. Wzniosłość tego fragmentu polega na wyobrażeniu, jakie daje nam on o potędze Wszechmogącego. Jednak potędze nad czym? Nad rozległym, rozproszonym bytem, nieograniczonym jak jego własna istota – dlatego właśnie wyobrażenie to staje się tak podniosłe. Zdanie „Niechaj się stanie ziemia. I stała się ziemia” z pewnością wywołałoby nieskończenie mniejszy efekt, gdyż przedmiot oraz potęga przedstawia się nam jako nieskończenie bardziej ograniczona. Mogę z tego wyprowadzić słuszny, jak sądzę, wniosek, że wzniosłość potęgi pochodzi z ogromu i nieograniczoności podlegającego jej przedmiotu.

Nie muszę wiele mówić na temat sławy. Być sławionym nie tylko przez obecne pokolenie, ale przez cały obracający się kołowrót dziejów, aż po najdalszą potomność, oznacza rozciągnięcie naszych oczekiwań i wyobrażeń aż po bezkres, co jest przyczyną tego samego wzniosłego uczucia. Chociaż bowiem aprobatą wyrażoną przez kogoś wartościowego powinna być warta więcej niż pospolity aplauz tysięcy, to jednak pragnienie takiej pojedynczej aprobaty, jakkolwiek cnotliwe, nie ma w sobie nic wielkiego ani wzniosłego. Tak zatem, jeżeli jest prawdą, że ogrom przedmiotu jakiegokolwiek namiętności jest przyczyną wzniosłości, w tym większym stopniu reguła ta stosuje się do samych namiętności: jakkolwiek by nie był motyw bohaterstwa: czy to pragnienie władzy czy sławy, czy też obu naraz, to wzniosłość tej namiętności sprowadza się do wielkości jej przedmiotu.

Jeśli chodzi o umiłowanie własnego kraju, a zwłaszcza powszechną życzliwość, która na podobieństwo Słońca wszystko przenika, któż potrafi osiąść jakiegokolwiek jej wyobrażenie bez odwoływania się do wielkich społeczności, niezliczonych narodów, całej ludzkości, rozpościerającej pomiędzy oboma biegunami, od wschodu po zachód? Na tym polega wzniosłość życzliwości, która rozciąga się po najdalsze krańce ludzkości. Wzniosłość ta zostałaby zni-

¹¹ Biblia Tysiąclecia, Rdz, 1:3.

weczona, gdyby wyobraźnia, spoglądając na tę wielką scenę, skupiła się na pojedynczym przedmiocie, na dziecku, rodzicu, czy kochance. Rzeczywiście, miłość do którejkolwiek z tych osób z osobna, a nawet do nich wszystkich, jeśli rozważa się je jako jednostki, jedną po drugiej, nie ma w sobie nic z uniesienia – dopiero gdy kochamy ich wszystkich naraz, gdy ludzkość rozpościera się na rozległych połaciach krajów, dopiero wtedy możemy odczuć jak powstaje wzniosłość.

Nie ma nic wielkiego w uczuciu rodzica do dziecka, jakkolwiek zapewne jest ono silniejsze niż wszystkie inne. Ośmielę się też stwierdzić, że nawet samej przyjaźni wzniosłość może towarzyszyć jedynie przypadkiem, podobnie jak innym namiętnościom, gdyż zależy od odpowiednich okoliczności.

Dlatego też, kiedy przyjaźń popycha ludzi do tego, by odrzucili zaszczyty, bogactwo i władzę, pogardzali wspaniałościami świata i przyzywali śmierć, dopiero wtedy staje się wielka. Nie muszę, Palemonie, zasypywać cię ponownie powodami tego stanu rzeczy.

A zatem jedynie przedmiot namiętności, nie zaś jej intensywność, czyni ją wielką i szlachetną. Stąd pogardę dla bogactw, zaszczytów, władzy i panowania można słusznie zaliczyć do wielkich uczuć. Jednak możemy sobie zadać pytanie, jak pogardzanie czymś może być wzniosłe, skoro dopiero co uznaliśmy za wzniosłe pragnienie osiągnięcia tego czegoś i jeżeli miałyby być prawdą, że pogarda jest czymś wspaniałym, to jak mógłbym pogodzić to stwierdzenie z tym, o czym zapewnia Longinos, a mianowicie, że nic nie jest tak wielkie jak bogactwa, godności, zaszczyty i władza?

Rozdział IV

Muszę zauważyć, Palemonie, że wzniosłość i cnota są całkowicie od siebie różne, a dobre obyczaje różnią się od tego, co podniosłe. Zaszczyty, godności i władza nie mają ze swej natury żadnego udziału w cnocie, sądzę jednak, że wykazałem jasno, iż uczestniczą w wielkości. Otóż zmysł moralny poucza nas, że jeśli w jakichś okolicznościach pogarda tych rzeczy jest wielka (przez co Longinos rozumie najpewniej nie co innego jak to, co stosowne i cnotliwe), to w tych samych okolicznościach pragnienie tych rzeczy nie może być wielkie, jeżeli zaś posługuje się on przy tym określeniem „wielki” w jego pierwotnym i prawdziwym sensie, to nie rozumiem, dlaczego pragnienie czegoś nie może być okazałe tak samo, jak pogarda. Skoro bowiem przedmiot w obu przypadkach jest ten sam i to on wzbudza wzniosłe uczucia, to w obu przypadkach musi powstać wzniosłość. Namiętność Cezara do podbojów i spr-

wowania władzy nie jest mniej wzniosła niż stoicka apatia filozofa, który odrzuca te namiętności (jeśli taka kiedykolwiek istniała bądź będzie istnieć), choć możemy uznać, że drugi z nich żywi uczucie bardziej cnotliwe i godne uznania.

Jeśli cnota jest w jakimkolwiek momencie wzniosła, nie oznacza to, by była tym samym, co wzniosłość, a jedynie, że jej towarzyszy i w ten sposób każde zyskuje nowy urok. Cnota staje się wtedy bardziej nieodparta, wzniosłość zaś bardziej porywająca. Jakże mocno oczarowuje nas i uderza wzniosłym podziwem cnotliwa wielkość duszy Herkulesa, gdy odrzuca on proponowane luksusy pałaców, przepych dworów i wybiera cnotę, przemierza ziemię w pogoni za honorem, gdy uważa, że cała ziemia jest za mała dla jego czynów! Gdzie podziałyby się wzniosłość, gdyby po prostu wybrał on prawe odosobnienie zamiast różanych wieńców, uczt, pieśni i tańca, czy kuszenia ponętnej bogini! A przecież nawet wówczas jego wybór pozostawałby cnotliwy. Właściwa harmonia namiętności, której ani poprzez dysonans, ani zgrzyt z innymi nie burzy żadne pragnienie, jest tym, co tworzy piękno i stosowność charakteru i jeśli cnotą byłoby poszukiwanie naszego największego szczęścia w obrębie dobra całej społeczności, stosowność ta byłaby tym samym, co cnota. Zharmonizowane uczucia najbardziej uszczęśliwiają nas samych i przynoszą najwięcej korzyści ludzkości, a cnotliwe uczucie czy pragnienie jest tym, czego zaspokojenie nie sprowadza z konieczności ani przykrych doznań, ani nie sprzeciwia się porządkowi społecznemu. Mówię „z konieczności”, gdyż często przypadek sprawia, że nawet najbardziej cnotliwe uczucie może prowadzić do złych uczynków. Jednak ze wzniosłością uczuć jest inaczej. Pragnienie sławy, zaszczytów, czy władzy często prowadzi do największego zamieszania w uczuciach i największej szkody dla ludzkości.

Dlatego też większość wzniosłych uczuć jest cnotliwych jedynie ze względu na przypadkowe kojarzenie z pewnymi przedmiotami i chociaż są oznaką szlachetnej duszy, to nie zawsze są one cnotliwe. Bohater, który obraża ludzkość, który pustoszy ziemię w pogoni za władzą i sławą, jest jedynie olbrzymim monstrum i tylko w taki sposób należy na niego patrzeć. Przez łagodne korzystanie z podboju, może on co prawda powlec pozłotą okrucieństwo swego postępowania, ale nigdy nie może sprawić, by było ono postrzegane jako prawdziwie dobre. Tak wielka jest jednak siła wzniosłości, że nawet ci, którzy w pewnym świetle jawią się jedynie jako rzeźnicy ludzkiej rasy, gdy tylko wyobraźnia podsunie obraz ich zmagających się z niebezpieczeństwami, podbijających królestwa i w najdalszych krainach siejących przerażenie swym imieniem, górują nad resztą ludzkości, stając się niemal obiektami kultu. Ist-

nieje jednak taki rodzaj wzniosłości, który zawsze jest cnotliwy, w którym tak cnota, jak i wzniosłość wzrastają wraz z przedmiotem. Mam tu na myśli miłość – wpięrw miłość do społeczności, której jesteśmy członkami, następnie do naszej ojczyzny, do całej ludzkości w ogóle, wreszcie do wszechogarniającego ducha. Gdy tylko dusza może dać unieść się do stanu tego szlachetnego entuzjazmu i może uczynić przedmiotem swej miłości nieskończenie wielką Istotę i obdarzyć ją swym uczuciem, wtedy odczuwa największą możliwą wzniosłość i dostrzega w samej sobie coś nieskończenie okazałego. Dla ducha w ten sposób zjednoczonego z boskością honory, zaszczyty i królestwa są przedmiotami zupełnie małymi i błahymi.

Pogarda śmierci nie zawsze jest cnotliwa albo wzniosła. Nieszczęśnik oduurzony alkoholem, który na szubienicy wyzywa śmierć, nie ukazuje swej duszy ani jako cnotliwej, ani jako wzniosłej. Czynił to Katon, który nie wymieniał prawdziwej godności swej osoby na fałszywe zaszczyty, jakimi pochlebiający mu Cezar mógłby go obsypywać, i który dzięki chłodnej rozwadze zamiast oddawać życie w niewolę nikiemniejszej podległości i podłym pochlebstwom, wybiera śmierć jako wolny obywatel swego kraju, przedstawiając w działaniu cnotę i wielkość rzymskiej duszy. W tych okolicznościach pogarda śmierci zasługuje na uznanie, a przy tym jest wzniosła, zaś strach przed nią – nędzny i godny wzgardy. Oddając swe życie, Katon miał przed oczami nieśmiertelność i wieczną wolność, wzniosłą radość wszechmogącego, podczas gdy mówca, który spędzał życie na nadszkakiwaniu swymi pochlebstwami tyranowi, widział przed sobą jedynie ograniczoną długość kilku lat spędzonych w nędznej niewoli – a to i tak łatwiej byłoby wybaczyć mówcy, niż patriocie. Albowiem poza pięknem cnoty jako takim, istnieją też dobre obyczaje, czy też właściwa stosowność charakteru. Swobodne obyczaje Attyka, przyzwalają na rzeczy, które nie pasowałyby do niewzruszonej cnoty Katona. Obdarzonego dobrą naturą Attyka wspomagała humanitarność, nie zaś godność charakteru. Oszpeciłyby go i zdeformowały nie łagodność i uległość, ale twardość i okrucieństwo. Jednakże dla surowego Rzymianina spokojne życie pod władzą tyrańca byłoby takim pogwałceniem charakteru, takim zepsuciem obyczajów, że po tysiącokroć chętniej wybrałby on śmierć. Jest bowiem czymś nienaturalnym widok nieustępliwego dębu, który kłania się pod każdym podmuchem wiatru, czymś naturalnym zaś – obraz giętkiego zboża kołyszącego się wraz z lekkim wiatrem.

Myślę, Palemonie, że rozważyliśmy już większość, a może nawet wszystkie wzniosłe namiętności i pokazaliśmy, że wielkość przedmiotu czyni uczucia wzniosłymi. Zobaczymy, że to prawda, kiedy jeszcze w inny sposób namięt-

ności uczynimy przedmiotami naszych zmysłów. Alegoria bowiem zdążyła już obdarzyć większość z tych namiętności ludzkimi kształtami. Jakimże gigantem okazałby się heroizm, gdybyśmy jak w starożytnych bajkach spróbowali narysować wzniosłe uczucia lub ich przedmioty w postaci symbolicznych portretów! Wolność, podobnie jak i boskość być może byłaby czymś zbyt olbrzymim, aby ją zamknąć w jakimś kształcie, lecz sławę zdążono już nam przedstawić jako coś ogromnego. *Ingrediturque solo, et caput ut ternu-bilacondit*¹².

Władza również nie zasługuje na mniejsze przedstawienie, a przecież nie inaczej musi być z życzliwością, rozkładającą swe upierzone skrzydła na szerokość sklepienia niebieskiego dobrotliwie wysiadując świat! Krótko mówiąc – gdyby oddać sprawiedliwość tym uczuciom, powinniśmy namalować je w całym ogromie i majestacie, z jakimi Homer ukazuje swego Neptuna, pod którego olbrzymimi krokami drżą lasy i góry.

Zanim zamknę ten temat, muszę zauważyć, że wszystkie uczucia ludzkiego umysłu mogą współistnieć ze sobą, i stąd często zdarza się, że wzniosłe namiętności zmieszane są z innymi o przeciwnej naturze. W opisie burzy, jak już zauważyłem, zawsze znajduje się mała domieszka grozy, która (jeśli ktoś ją aktualnie odczuwa), może się zwiększyć na tyle, że całkowicie zniszczy wzniosłość. W ten sposób przedmiot, który sam w sobie jest wielki, może ze względu na skojarzenia stracić ten efekt w części lub nawet w całości. Czy nie wydaje się jednak dziwne, Palemonie, że coś tak prostego i pojedynczego jak umysł, jednocześnie odczuwa radość i smutek, przyjemność i przykrość, krótko mówiąc, jest poddane sprzeczności, albo inaczej: czy może być prawdą, że umysł może odczuwać przyjemność i przykrość w tym samym momencie, czy też następują one po sobie tak szybko, że zmiany stają się momentalne, podobnie jak wówczas, gdy płonąca kula, która szybko porusza się po okręgu i wydaje się tworzyć jeden ciągły ognisty krąg? Jakkolwiek umysł by ich nie doświadczał, codzienne obserwacje upewniają nas, że większość różnych uczuć i wrażeń dane są w tym samym czasie. Ukłucie szpilki sprawi ból, gdy jednocześnie najdelikatniejsze jedzenie może pochlebiać podniebieniu, a najwyborniejsze perfumy zachwycają powonienie. Wzniosłość rozszerza duszę i wprawia ją w uniesienie, strach ją pogrąża i pomniejsza, gdy jednak patrzymy na to, co wielkie i straszne,

¹² Łac. „Po ziemi stąpa, głową chmur sięga podniebną”. (Publius Wergiliusz Maro, *Eneida*, ks. 4, w. 177, wyd. III, zmienione, przekł. T. Karyłowski, oprac. S. Stabryła, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Kraków 1981, s. 103).

odczuwamy jedno i drugie. Nie możemy pojąć bóstwa władającego gromami, nie będąc poruszeni wzniosłą grozą, jeżeli jednak bóstwo uważamy za nieskończone źródło szczęścia, życzliwą nam istotę, czujemy wtedy nie straszną wzniosłość, ale wzniosłość radosną. Skojarzenia te są źródłem różnych rodzajów wzniosłości, jednak to, co wzniosłe jest w nich przeważające, i to, co piękne staje się jeszcze wspanialsze dzięki towarzyszącej pięknu wzniosłości. Błękit niebios sprawia, że widok jest w bardziej porywający sposób wzniosły niż wtedy, gdy przybiera mroczny kolor zmierzchu. Owe skojarzenia są często okazją do mylenia nie tylko pojęć, ale nawet idei, nie jest również zawsze łatwo rozróżnić same wrażenia. W opisie bitew to, co wielkie, może być tak zmieszane z tym, co patetyczne i pełne zapału, że trudno wtedy zarówno rozdzielić złożone wrażenie, którego doświadczamy, na poszczególne wrażenia proste, jak i je przeanalizować. Oznacza to również, że często to, co patetyczne, brane jest za wzniosłość, jednakże ktokolwiek weźmie pod uwagę ich różną naturę, przy wielu okazjach łatwo będzie je mógł od siebie odróżnić.

Wzniosłość, gdy jest prosta i niez mieszana z niczym innym, przepelnia umysł jednym rozległym, prostym wyobrażeniem i wprowadza go w uroczystą powagę. Oznacza to, że dusza sama staje się, jak powiedzieliśmy, jednym prostym, wielkim doznaniem. W ten sposób wzniosłość nie przepędza nas od jednego przedmiotu do drugiego i raczej scala wyobrażenia, niż wprawia umysł w ruch. Z kolei istota patetyczności polega na poruszeniu uczuć, co ma miejsce wtedy, gdy wypełnia myśli tysiącami przedmiotów i przedstawia umysłowi po kolei najrozmaitsze widoki.

Rozdział V

Zanim przejdę do badania wzniosłości w sztuce i nauce, nie będzie całkiem od rzeczy podzielić się spostrzeżeniem, że istnieją dwa źródła zadowolenia, jakie płynie z przedmiotów. Może to być albo ich pewna harmonia i układ części, które sprawiają radość w sposób naturalny, albo też to, że stają się one zachwycające w wyniku długiego kojarzenia z innymi, przyjemnymi przedmiotami, choćby z początku niczego zachwycającego w tych pierwszych nie było. Zamiłowanie, które odczuwa kochanek, nawet wobec niedoskonałości swej oblubienicy, jest być może nie najgorszym tego przykładem; skrzywienie oka, seplenienie, czy jakąkolwiek inną drobną skazę czuły kochanek szybko zmienia w piękno i darzy je większym uwielbieniem niż to, co rzeczywiście piękne i pełne uroku.

Widzimy zatem, jak potężna jest moc skojarzeń. Zdarza się to nie tylko wyczulonej wyobraźni czułego kochanka. Nawet najpoważniejsi filozofowie zawdzięczają wielką część własnych przyjemności stąd, że okradają z piękna jeden przedmiot i przystrajają nim inny. Z codziennego doświadczenia wiemy, kiedy jakieś przedmioty budzą przyjemność i kiedy dzięki pewnym skojarzeniom powstaje przyjemność dokładnie taka sama, choć same przedmioty, które są jej przyczyną, nie są niczym innym, jak tylko odbiciem tych pierwszych w wyobraźni. Z tego właśnie źródła płynie piękno i zachwyty, jakie budzi metafora. Któż nie pomyślał choć raz o różanym rumieńcu swej kochanki, nie doznając miłego wrażenia, jakie budzi w nas sama róża, nie tylko swym kolorem, ale również i wonią?

Wróćmy jednak do naszego obecnego przedmiotu badań. Możemy zauważyć, że jeśli z przedmiotami wielkimi i niezmiernymi długo kojarzą się inne, które wcale takie nie są, to często dzięki tym ostatnim umysł wpada w swego rodzaju uniesienie. Wydaje się, że po części tak właśnie dzieje się w architekturze. Fronton budynku wprawia duszę w podniosły nastrój w większym stopniu, niż inny, nawet bardziej rozległy przedmiot, także rozmiar żadnego budynku nie wydaje się wznosić aż do takiego ogromu, który tworzy wzniosłość. Skąd zatem bierze się ich zdolność do wzbudzania tej namiętności?

Jednym z powodów jest z pewnością to, że zawsze takie budynki wiążemy z wielkimi bogactwami, władzą i wielkością, a chociaż umysł nie może zwrócić się ku tym skojarzeniom, to, jak poprzednio zauważyłem, namiętność, jaka powstała za sprawą tych przedmiotów, może istnieć w umyśle bez wyobrażania sobie nich samych. Niechby budowle były doskonale proste, pozbawione jakichkolwiek ornamentów i choćby tak ogromne, jak te w Edynburgu, to jednak nie wprawiłyby wcale duszy w uniesienie, nie znajdujemy w nich bowiem niczego, co miałyby wiązać się z potęgą i wspaniałością. Nie mniej jednak kolumny zawsze dają wyobrażenie siły i wytrzymałości, a w połączeniu z wielkością budynku z powodzeniem wprawiają umysł we wzniosłość. Skłonny jestem jednak sądzić, że często przedmioty wywołują wyobrażenie większej wzniosłości, niż ta, która rzeczywiście w nich tkwi. Tak w udanej budowli proporcja części, zgodna ich celowość i tysiące innych okoliczności składających się na piękno gmachu pozwalają na pewien wytworny zachwyty, znacznie różniący się od wzniesłego nastroju, o którym była mowa. A czyż dwie lub trzy różne przyjemności istniejące w umyśle w tym samym czasie nie mogą przez pewnego rodzaju wzajemne echo zwiększyć swej intensywności, podobnie jak układ diamentów, które artystycznie zebrane uderzają oczy ze zdwojonym blaskiem dzięki wzajemnym refleksom?

Czymże doprawdy jest poezja, jeśli nie sztuką zbierania w jedno wielu miłych obrazów, przez co każdy z nich budzi większy zachwyt niż mógłby czynić to oddzielnie? Podobnie można by mówić o różnorodności części, która nadal pozostaje na tyle jednolita, że nie rozprasza wyobraźni. Jeżeli w małej części umysłu może być zgromadzony wielki natłok wyobrażeń, wzbudzi się w niej pewna dumna wzniosłość, skoro bowiem umysł może nagromadzić tak wielką różnorodność i wciąż posiadać tak wiele miejsca, musi z pewnością odczuwać uniesienie. Obserwując budynki, które obfitują w niewielkie, drobne ornamenty, w których wszystko rozpada się na kolejne miniatury, można łatwo dojść do wniosku, że jednolitość rzeczywiście ma udział w osiągnięciu tego stanu umysłu. Wtedy bowiem, choćby budowla była ogromna, nie powstają żadne wzniosłe idee.

W malarstwie wzniosłość polega przede wszystkim na udanym przedstawieniu wzniosłych namiętności, tak jak na przedstawieniu Herkulesa¹³. Jakaż wzniosłość umysłu jest tam przedstawiona! Spójrzmy, jak wspaniałe przedstawienia towarzyszą cnotcie, gdy Herkules ma ją wybrać! Lenistwo właściwe przyjemności nie pozwoliłoby na takie rozległe widoki – cały świat wydaje się zbyt małą sceną dla rozległej duszy Herkulesa. Malarstwo pejzażowe może podobnie uczestniczyć we wzniosłości, gdy przedstawia na przykład góry i rzeczy im podobne, gdy ukazuje, jak małe przedmioty dzięki odpowiednim skojarzeniom mogą wzbudzić w nas tę namiętność. Płótno długie na jard przez same przedstawienie kształtu i koloru góry wypełnia umysł niemal takim samym wyobrażeniem wzniosłości jak ona sama.

Na temat muzyki wiem tak niewiele, że nie będę usiłował określić właściwej jej wzniosłości. Wiem tylko, że wszelkie poważne dźwięki, gdy nuty są długie, wznoszą mój umysł o wiele bardziej niż wszelkie inne i że instrumenty dęte, takie jak obój, trąbka czy organy są po temu najodpowiedniejsze, gdyż jak mawia Pope:

*In more lengthen'd Notes and Slow
Deep, majestic, solemn Organs blow*¹⁴.

¹³ Por. A. Shaftesbury, *A Notion of the Historical Draught or Tablature of Hercules, According to Prodicus*, [w:] tegoż, *Characteristics of Men, Manners, Opinions and Times*, John Darby, London 1714, vol. III.

¹⁴ Alexander Pope, *Ode for Music on St. Cecilia's Day* (1708, zm. 1730).

We wszystkich przenikliwych dźwiękach wibracje są krótkie i szybkie, inaczej niż w dźwiękach poważnych. A czy długie dźwięki nie mogą być dla ucha tym, czym rozległe widoki dla oka? Również i tu dużą rolę odgrywa kojarzenie. Najbardziej fantastyczna giga¹⁵ wykonana na kobzie szybciej wprowadzi duszę górala w uniesienie niż najbardziej uroczysta muzyka, albowiem to do tej pierwszej przywykł on podczas swych wojskowych uroczystości.

Bez względu na to, jaki zewnętrzny wyraz przybiera wzniosłość umysłu, otrzymuje on nazwę na podobieństwo tego stanu duszy, jako podniosły, majestatyczny itp. i rzeczywiście, wszystko, co daje nam wyobrażenie kogoś znajdującego się w takim stanie, w nas samych budzi podobną namiętność. Przykładowo poważny, podniosły gest, zwłaszcza książęcy, określanymi jako szlachetny i pełen majestatu nawet u kogoś, kto go widzi, może do pewnego stopnia spowodować wzniosłość. Albowiem, jak już wspomniałem, prawdziwa wzniosłość przynależna umysłowi jest uroczysta i złożona jest z różnych idei, co w ruchach ciała można wyrazić jedynie poprzez krok poważny i wystudiowany. Gdyby książę poruszał się w szybkich i krótkich podskokach, dużo trudniej byłoby wyobrazić sobie, że posiada on wielką i podniosłą duszę. To samo może dotyczyć muzyki. Poważnemu umysłowi nie przystoi biegać w rytm krótkich nut i szybkich zwrotów gigi. Mimo wszystko uważam jednak, że to, co w muzyce jest patetyczne, często brane jest za wzniosłość, nie tylko w tym przypadku, ale także i w innych. Rzeczywiście, nie jest łatwo rozróżnić poszczególne wrażenia: wielkość może być tak zmieszana z patetycznością i zapalem (mianowicie w opisie bitwy), że trudno ją wyodrębnić, a w związku z tym trudno rozłożyć powstałe złożone doznanie. Stąd powstaje nie tylko pomieszanie terminów, ale także idei. Burzy, podczas której spotęgniały fale piętrzą się jak góry, sięgając nieba, w całości przesłoniętego czarnymi chmurami, zawsze towarzyszy pojęcie niebezpieczeństwa, pobudzające namiętność. Wtedy nawet zwykle złożone doznanie jest uznawane za wzniosłe. Z tego, co jednak do tej pory mówiłem, wynika, że wzniosłość ma swe źródło jedynie w ogromie przedmiotów, w żaden zaś sposób nie w rozniesieniu namiętności, które, gdy odpowiednio się je rozważy, za swą przyczynę mają nie wzniosłość, lecz strach. W ten sposób wzniosłość może łączyć się z każdą inną namiętnością, dzięki czemu powstają jej różne rodzaje. Chodzi mi tu o potoczne rozumienie wzniosłości, gdy dzięki różnemu zmieszaniu jej w różnych przedmiotach, odczuwana przez nas przyjemność może być wiel-

¹⁵ Giga – tu: muzyka do ludowego tańca staroangielskiego o bardzo szybkim tempie i płynnym ruchu.

ce wzmocniona. W ten sposób miły błękit niebios sprawia, że wzniosłość daje większy zachwyty, a to dzięki temu, o czym właśnie wspomniałem.

Gdybym miał więcej czasu, rozważyłbym szerzej wzniosłość w naukach. Zauważę tylko, że w matematyce budzą ją twierdzenia ogólne oraz ogromne podobieństwo własności nieskończonych krzywych. Natomiast w prowadzeniu badań naukowych oznaką prawdziwie wielkiego umysłu jest niezajmowanie się błahymi sprawami, ale rozważanie łączących je ogólnych związków. Dzięki takim zasadom badania, które zwykle wydają się jałowe, stają się przyjemne i podniosłe.

Zakończę pewną uwagę, a mianowicie, że oczy i uszy są jedynymi bramami dla wzniosłości. Ani smak, ani zapach, ani też dotyk nie dostarczają nam niczego, co wielkie i podniosłe. Może to być kolejnym potwierdzeniem, że jedynie ogromne przedmioty tworzą wzniosłość.

Przełożyli *Adam Grzebiński i Marta Szymańska-Lewoszewska*